



REMIGIUSZ  
PIOTROWSKI

# Absurdy i kurioza przedwojennej Polski



Copyright © for the text by Remigiusz Piotrowski, 2016

Copyright © by Wydawnictwo Naukowe PWN, 2016

Wydawnictwo Naukowe PWN

ul. Gottlieba Daimlera 2

02-460 Warszawa

tel. 22 695 45 55

[www.pwn.pl](http://www.pwn.pl)

**Wydawca:** Dąbrówka Mirońska

**Redaktor inicjujący:** Marcin Kicki

**Redakcja:** Olga Gorczyca-Popławska

**Korekta:** Joanna Morawska, Elwira Wyszyńska

**Layout, skład i łamanie:** CWALINA

**Projekt okładki:** Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

**Fotoedycja:** Barbara Chmielarska-Łoś

**Produkcja:** Mariola Iwona Keppel

**Druk i oprawa:** Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

ISBN: 978-83-01-18902-0

Wydanie pierwsze

Warszawa 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza publikacja ani jej żadna część nie może być kopiowana, zwielokrotniana i rozpowszechniana w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

**prawolubni** Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Więcej na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

*Polska Izba Książki*

# SPIS TREŚCI

Od autora . . . . .	9
MOSTEK CIEŁĘCY RAZ . . . . .	11
MAGICZNE MIĘDZYWOJNIE . . . . .	29
LEKARZE, PACJENCI I ZNACHORZY . . . . .	57
MANEWRY MIŁOSNE . . . . .	77
SŁABA PŁEĆ . . . . .	101
ZWYCZAJE . . . . .	117
PRASA . . . . .	125
ROZMAITE INTERESA . . . . .	135
RÓŻNE OBLICZA NĘDZY . . . . .	165
CUKIER KRZEPI, RADION SAM PIERZE... . . . .	179
ZAWODY ZAPOMNIANE . . . . .	203
WYNAŁAZKI . . . . .	215
WYCINKI KULTURALNE . . . . .	229
NA BAKIER Z PRAWEM . . . . .	247
KANCIARZE I HOCHSZTAPLERZY . . . . .	269
KLASA POLITYCZNA . . . . .	283
ROZPORZĄDZENIA, PRAWA, USTAWY . . . . .	309
W OPARACH ABSURDU... NIEDORZECZNOŚCI, EKSCENTRYCY, DZIWY . . . . .	329
SAMOBÓJCY, SENSACJE, ZAPOMNIANE AFERY . . . . .	341
Z FARTEM . . . . .	353
W POZNANIU, WARSZAWIE, ŁODZI I NA KRESACH . . . . .	361
AJ WAJ! . . . . .	373
W WOLNYM CZASIE . . . . .	389
Zamiast zakończenia . . . . .	415
Źródła . . . . .	417
Źródła zdjęć . . . . .	422



*Dnia 28-go lutego 1938 r. od godz. 18-tej (6-tej) urządzam  
WIEPRZOBICIE Z DANCINGIEM,  
na które to uprzejmie zaprasza  
L. Zamlewski  
gospodarz „Pod Basztą”*

„Gazeta Szamotulska”, nr 24 z 26.02.1938, s. 4.

# ROZDZIAŁ I

## MOSTEK CIEŁĘCY RAZ

Pijany zdemolował restaurację  
a trzeźwi uciekli nie płacąc

*Do restauracji Borucha Kutnera przy ul. Freta nr 15 przyszedł jakiś podchmielony osobnik i zażądał od właściciela postawienia wódki. Gdy kelner odmówił, wówczas osobnik rzucił się na niego, począł bić, a następnie porwawszy stół zaczął demolować lokal. Siedzących przy stoliku kilku mężczyzn korzystając z zamieszania opuściło lokal nie płacąc.*

*Na wszczęty przez kelnerkę alarm przybył policjant, który awanturnika obezwładnił i przeprowadził do komisariatu<sup>2</sup>.*

\* \* \*

---

<sup>2</sup> *Pijany zdemolował restaurację a trzeźwi uciekli nie płacąc*, „ABC: Nowiny Codzienne”, nr 12 z 12.01.1938, s. 5.

## Marada w Budapeszcie

W dniach od 10 do 12 bm. odbyła się w Budapeszcie konferencja sygnitariuszy tak zw. protokółów rzymskich, na której Włochy reprezentował min. Ciano, Austrie kanclerz Muschnigg i sekretarz stanu Schmidt, a Węgry premier Daranyi i min. Kanya. Było to jedno z periodycznych spotkań przedstawicieli trzech państw, które odbywają się przynajmniej raz do roku i muszą być wyrazem współdziałania Włoch, Węgier i Austrii.

Zasady tego współdziałania w zakresie praw politycznych i gospodarczych ustalili protokóły

zszerszo  
kółami.  
wa lata  
dy te  
wante i

**Wielkie świniobicie** odbyło się w ub. sobotę w hotelu „Polonia“, który słynie z dobrej kuchni i umiarkowanych cen. Świniobicie połączone było z danciem. Frekwencja była dobra. Bawiona się ochoczo.

„Frekwencja była dobra” i „bawiono się ochoczo”...  
czyli świniobicie z danciem. „Gazeta Sępoleńska”, rok 1938.

## Sow

Rozgrywalące się wypadki są ze szczególna ZSSR i przez jego komi

Chiny w zamierzeniu wia kluczowa pozycja. z stawka na rewolucję i przegrana. Sowiety p zupełnie otwarcie w wy p. t. „Sowiety w Chinach

Wyzyskując wewnątrz w Chinach, komunizm wal kontynent azjatycki Komuniści chińscy

clami K

ckich, 1/3

mad 90

przez k

tego

is, któr



## ROBAK W ZUPIE

Na kulinarnej mapie przedwojennej Polski, a zwłaszcza Warszawy, nie brakuje miejsc, gdzie nawet najwybredniejszy smakosz rozplynie się nad kulinarną maestrią serwowanych potraw. Któż temu zaprzeczy? Restauracja U Wróbla słynie z flaków, a najlepszą dziczyzną chwali się Pod Bachusem. Hotel Europejski i mieszcząca się w nim restauracja podaje wyszukaną kuchnię francuską, Simon i Stecki słynie z pasztetu z zająca, a Sielanka z raków w śmietanie.

*Bon appétit*, Warszawo! I nie tylko Warszawo, bo na wykwintne lokale można było w tamtym czasie natrafić we Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Łodzi i Krakowie. Jedyna w swoim rodzaju jest chociażby restauracja prowadzona przez Stanisława Wierzbickiego w Radomiu. Zamawia się tam często nie z karty, ale z... głowy. I ponoć – a zapewniał o tym bodaj największy obok Franciszka Fiszera i Bolesława Leśmiana smakosz II RP, aktor Władysław Walter – każde wymyślone przez gościa danie zawsze trafia na talerz. Ot, magicy.

O kulinarno-towarzyskich wizytówkach przedwojennej Polski, Małej Ziemiańskiej, Adrii czy łódzkiej Tivoli, napisano dotąd wiele, niemniej nie da się ukryć, że kameralne restauracje i kawiarnie, goszczące w swych progach elity, ukazują jedynie część prawdy o gastronomicznej sferze życia przedwojennej Polski.

Nie znajdziesz tam chociażby karalucha, stworzenia niezbyt miłego człowiekowi, a w sprawach szeroko pojętej sztuki kulinarnej międzywojnia odgrywającego, jak się okazuje, rolę bez wątpienia kluczową. Brzydki szkodnik potrafi zrobić restauracji taką reklamę, że właściciel nierzadko w ciągu tygodnia jest zmuszony zwinąć interes. Niewiele brakowało, aby ofiarą afery robakowej padł lokal przy ulicy Marszałkowskiej, do którego pewnego dnia zawitał urzędnik starostwa powiatowego w Warszawie, pan Jan

Jasiński. Proszę sobie wyobrazić – ów jegomość pałaszuje ze smakiem znakomicie wypieczone mięsko i wszystko zapewne skończyłoby się szczęśliwie, gdyby w fasce z chrzanem nie zauważył wielkiego karalucha. Taki widok musi się spotkać z ostrym sprzeciwem klienta, bo chociaż panu urzędnikowi godzi się zalewać robaka, zjadać go to już zupełnie co innego. Na nic zdadzą się tłumaczenia właściciela restauracji, na nic zrzucanie winy na dostawcę chrzanu – Jasiński wzywa policję, a funkcjonariusz spisuje protokół o przykrej treści.

Zaniedbał sprawę pan restaurator. Zaniedbał i będzie się ze swych uchybień gęsto tłumaczył w sądzie grodzkim. Nie on jeden zresztą, bo insekty zadamawiają się w wielu przedwojennych piekarniach i restauracjach. Dość powiedzieć, że dwaj studenci Uniwersytetu Warszawskiego właśnie do takich miejsc skierują swe kroki w pierwszej połowie lat trzydziestych w poszukiwaniu owadów niezbędnych do przeprowadzenia eksperymentów naukowych. Panowie dobiją targu z kucharzem jednej z warszawskich restauracji, który pięknie odkarmione karaluchy odsprzeda im w cenie piętnastu groszy za sztukę. Zresztą podobnej transakcji mają okazję dokonać studenci w pewnej piekarni. Zatrudniony tam piekarz najpierw przyznaje, że owszem, karaluchów u niego dostatek i chętnie je odsprzeda, ale potem – w obawie, że ma do czynienia z inspekcją sanitarną – wycofuje się z biznesu i wyprasa młodzieńców za drzwi.

Z tymi grasującymi po restauracjach insektami to niekiedy dziwna sprawa, a wina nie zawsze leży po stronie właściciela. Zdarza się i tak, że karaluchy pojawiają się w dość tajemniczych okolicznościach i to pomimo wysiłków personelu pragnącego utrzymać lokal w należytej czystości. O tym, że w biznesie gastronomicznym wszystkie ciosy są dozwolone, boleśnie przekona się pani Janina Goszczyńska, właścicielka restauracji na rogu ulic

Kopernika i Tamki, lokalu znajdującego się w sąsiedztwie areny walk zapaśniczych i przez publikę tychże niezwykle cenionego. Ponieważ interes idzie pani Goszczyńskiej znakomicie, szybko znajdują się tacy, którzy zechcą zająć jej miejsce, a przedtem doprowadzić nieszczęsną kobietę do ruiny. W lokalu coraz częściej pojawiają się nigdy dotąd niewidziani goście, a każdy z nich narzeka a to na prusaka w bigosie, a to na karalucha w grochówce. Cóż z tego, że robaczek okazuje się jedynie ciemno przysmażoną słoniną, skoro w związku z licznymi zgłoszeniami w restauracji co rusz zjawia się policja, a zrozpaczona pani Goszczyńska składa niekończące się wyjaśnienia, coraz bardziej pogrążając się w oczach klientów.

#### KLIENT AWANTURUJĄCY SIĘ

Zapewne pamiętają państwo słynną scenę z kultowej komedii Stanisława Barei *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?* Tę, w której dyrekcja sklepu spożywczego umieszcza na tablicy fotografię „klienta awanturującego się”? Otóż, *nihil novi*, bo już w dwudziestoleciu międzywojennym lokale gastronomiczne w podobny sposób radzą sobie z niesforną klientelą.

Nader często zdarza się bowiem tak, że jegomość zamawia kolację, pałaszuje ją ze smakiem, lecz gdy przychodzi do uregulowania rachunku, zaczyna narzekać na karaluchy pływające w zupie, na nieświeże pieczywo, na szczury biegające po podłodze, a niekiedy korzystając z nieuwagi personelu, podrywa się z krzesła i wybiega przez drzwi, pozostawiwszy kelnera bez pieniędzy, w związku z czym biedak jest zmuszony zapłacić za posiłek darmozjada z własnej kieszeni. Inni z kolei po wypiciu kilku głębszych są gotowi góry przенosić, co zwykle kończy się nieprzyjemną awanturą, a to nie przynosi restauracji pożądanego rozgłosu.

Ponieważ utarczki z takimi klientami spędzają restauratorom sen z powiek, w połowie lat trzydziestych ktoś wpadnie na pomysł stworzenia czarnej listy, swoistej ściągki dla kelnerów zawierającej rejestr osób sprawiających kłopoty w lokalach gastronomicznych. „Przy każdym nazwisku będzie zamieszczona fotografia darmozjada. Albumy mają być sporządzone w porozumieniu z władzami”<sup>3</sup> – informuje prasa.

Czy na podobnej liście umieszczono fotografię słynącego z osobliwego poczucia humoru Romana Jasińskiego, tego nie wiem. Przypuszczam, że nie, bo dowcip znanego pianisty może i był nieco abstrakcyjny, ale nie miał w sobie ani krzty impertynencji. Opowiadano przed wojną, jak to Jasiński wpadł pewnego dnia do restauracji Simona i Steckiego, połknął ze smakiem sztukę mięsa, popił szklanką piwa, aż wreszcie syty i zadowolony poprosił o rachunek.

Kelner z uśmiechem na twarzy oznajmił: „Należy się pięć złotych i czterdzieści groszy”, na co Jasiński kiwnął głową ze zrozumieniem, po czym wyjął z portfela... pięć plasterków salami, cztery plasterki kiełbasy polędwicznej i z pietyzmem ułożył te garmażeryjne banknoty obok talerzyka. Nie zapomniał nawet o napiwku dla kelnera w postaci plasterka kiszki pasztetowej. O tym, czy personel lokalu docenił żart, kroniki milczą.

Na Jasińskiego nie sposób się obrazić, co innego na Stanisława „Cata” Mackiewicza. Tego w Warszawie nie lubi żaden właściciel restauracji, bo choć pisarz należy bez wątplenia do grona osób słynących z zamiłowania do dobrej kuchni, nawykłemu do kresowych zwyczajów literatowi nikt tu nie może wybaczyć

---

<sup>3</sup> *Czarne listy darmozjadów zaprowadzą restauracje społeczne*, „ABC: Nowiny Codzienne”, nr 167 z 13.06.1935, s. 4.

nieustannych narzekań na kuchnię serwowaną w Kongresówce i tego, że podczas przeglądania karty gość ze wschodu Polski okazuje swą niechęć nadzwyczaj ostentacyjnie. Irytuje Mackiewicz stołecznych restauratorów, irytuje, bo nie potrafi pojąć, że Warszawa rządzi się własnymi zwyczajami kulinarnymi i na przykład do zamówionej przez klienta wódki nie podaje się tutaj gratis całego słoika ogórków kiszonych.

Na żarty Jasińskiego przymyka się oko, a i malkontenta Mackiewicza zbyć można pobłażliwym uśmiechem, gorzej gdy klient zapomina o podstawowych zasadach *savoir-vivre*'u i przeskadza w zabawie pozostałym gościom. Legendarny kierownik Adrii, Franciszek Moszkowicz, ma sprawdzone metody na klientów przekraczających granicę dobrych manier. Jedną z nich jest prywatna winda, oddana do dyspozycji kierownika, do której to pod byle pretekstem zwabia Moszkowicz największych awanturników. Kiedy gagatek trafi do środka, już głowa w tym pikolaków zatrudnionych w lokalu, aby resztę nocy hultaj spędził w windzie, kursując między parterem a szóstym piętrem. Inny fortel pana Moszkowicza polega na wysmarowaniu musztardą stołka barowego, na którym siedzi hucpiarz. „Przepraszam, ale zdaje się, że się pan dziedzić sfajdał”<sup>4</sup> – szepce dyskretnie Moszkowicz, a potem patrzy z rozbawieniem, jak awanturnik uchodzi z lokalu w niesławie.

Przedwojennym restauratorom sen z powiek spędzają nie tylko darmozjady, awanturnicy, oszuści bez grosza przy duszy czy nieuczciwi konkurenci gotowi podrzucić kilka tłustych karaluzków, bywa niekiedy i tak, że zawodzą ich ci najbardziej zaufani – kelnerzy i kucharze.

---

<sup>4</sup> Kazimierz Krukowski, *Moja Warszawka*, Filmowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1957, s. 37.

W 1934 roku dochodzi w Warszawie do nietypowego strajku zainicjowanego przez czterystu czterdziestu kucharzy. Proszę sobie wyobrazić, jaka to siła, proszę sobie wyobrazić, iluż Bogu ducha winnych mężów wskutek awantury wszczętej przez mistrzów rondla zostaje zmuszonych do stołowania się w zaciszu domowym i przeżuwania twardych jak kamień kotletów. Na nic apele restauratorów, na nic prośby klientów, sprawa okazuje się poważna, a uparci szefowie kuchni domagają się ośmiogodzinnego dnia pracy, dwutygodniowych urlopów i podwyżek (odpowiednio: dla kucharzy pracujących w kabaretach i na dancingach – 150 złotych tygodniowo; dla zatrudnionych restauracjach i klubach pierwszej klasy – 100 złotych tygodniowo; w dla gotujących w lokalach mniej prestiżowych – 80 lub 60 złotych). Ponieważ właściciele restauracji ani myślą godzić się na warunki przedstawione przez „komitet”, dochodzi do strajku, a przy tym do szeregu zabawnych sytuacji. Na przykład 13 czerwca kucharze wpadają do lokalu przy Bagateli 10 i porywają kuchmistrza Jackowskiego, który wbrew nakazowi ogółu nie zamierzał zdjąć fartucha i wesprzeć swoją skromną osobą strajkującej komitywy.

A jakże to tak, łamistrajku, kiedy oni przelewają krew i zupę, kiedy walczą o lepsze jutro, ty za nic mając honor szefa kuchni, wciąż wydajesz kelnerowi kolejnego *de volaille'a*? Na porwaniu wspomnianego kuchmistrza nie zakończy się warszawska awantura, bo następnego dnia bojówka utworzona ze strajkujących kucharzy wyrzuca kelnerów z restauracji Herbsta przy ulicy Moniuszki, a innego łamistrajka zatrudnionego w Bristolu siłą odprowadza do domu, grożąc przy tym porachowaniem kości. O tym, czy kucharze byli uzbrojeni w chochle i rondle, prasa milczy, zdaje się jednak, że strajkujący odnieśli pewien sukces, bo pod koniec czerwca gazety poinformują czytelników, że właściciele dwudziestu pięciu mniejszych restauracji zgodzili się na stawiane warunki, a kucharze wrócili do pracy.